

Piotr JAROSZYŃSKI
Katolicki Uniwersytet Lubelski

REFORMA EDUKACJI: KTO ZA TYM STOI?

Aby zrozumieć wprowadzaną obecnie reformę edukacji, nie możemy jej traktować jako dzieła autorskiego pani minister. To nie mgr Katarzyna Hall wymyśliła tę reformę, lecz została powołana na stanowisko ministra edukacji po to, aby reformę wcześniej przygotowaną wcielić w życie.

Reforma jest dziełem wielu specjalistów, którzy wykonali zlecenia płynące zarówno z pewnych środowisk Unii Europejskiej, jak i z OECD. W Unii Europejskiej nie ma jednolitego systemu oświaty, każde państwo jak na razie samo odpowiada za edukację najmłodszych obywateli. A już inną kwestią jest rozszyfrowanie, jakie środowiska polityczne (ideologiczne) mają konkretny wpływ na kształt oświaty. Wiadomo, że największą aktywność przejawia tu różnej maści lewica, od komunistycznej po liberalną. W każdym razie nie ma oficjalnej dyrektywy Unii Europejskiej w sprawie jednolitego systemu edukacji dla wszystkich państw.

Mit edukacji europejskiej

Forsowanie u nas reformy przez powoływanie się na Unię Europejską czy na „Europę” jest zabiegiem czysto socjotechnicznym, demagogicznym, sofistycznym, czyli po prostu kłamliwym. Unia Europejska jest jak na razie obszarem ścierania się interesów państw narodowych, z których największe stosują retorykę „europejskiej solidarności”, ale dobrze wiedzą, że najważniejsze są interesy własne. Ani Niemcy, ani Francuzi nie zrezygnują z własnej państwowości. Nie zrezygnują też z własnej edukacji. Wprowadzanie ostatnio w Niemczech nowego przedmiotu dotyczącego tzw. wypędzeń dobitnie świadczy o tym, że Niemcy ze swojej ideologii nie zamierzają zrezygnować i wiedzą, co to znaczy upowszechnianie pewnych treści za pomocą szkoły. Ministerstwo edukacji w naszym kraju powinno natychmiast wykazać się refleksem i wprowadzić przedmiot Prześladowanie Polski przez niektóre państwa europejskie, zaczynając choćby od rozbiorów, poprzez dwie wojny światowe i komunizm. To dzieło się w Europie, za przyzwoleniem lub milczącą zgodą wielu państw na naszym kontynencie. Ktoś powie, że to śmieszne, że to drażnienie sojuszników, że to wyraz nacjonalizmu. Oczywiście, oni mogą grać nam na nosie i śmiać się w twarz, a my potulnie nie tylko dziękujemy, że żyjemy, ale przepraszaemy, że żyjemy. Państwa europejskie od momentu, gdy uznały makiawelizm za najgłębszą zasadę działania, są bezwzględne w realizowaniu własnych interesów i cyniczne w lekceważeniu najbardziej podstawowych zasad moralnych. Tak jest, a kto tego nie widzi, jest przerażająco naiwny. Nie należy wierzyć w te różne zapewnienia, uśmiechy, wspólne zdjęcia, uściski dłoni prezydentów, premierów, kanclerzy... Cały czas trzeba patrzeć im na ręce. Taka jest dziś prawdziwa Europa. Taka jest i to nie od dziś.

Minister edukacji w Polsce powinien mieć na względzie najpierw interesy polskie, a więc troszcząc się o właściwy rozwój dzieci i młodzieży, powinien dbać o to, aby uczniowie potrafili zrozumieć i docenić swoje miejsce w Europie i w świecie, dlatego że są w Polsce. Do tego nie wystarczy ani matematyka, ani chemia, ale właśnie nauki humanistyczne, których poziom musi być odpowiednio wysoki i zin-

tegowany z całością kultury zachodniej, tyle że zakorzeniony w dziejach i tradycji polskiej. Program edukacji w Polsce musi mieć na względzie Polaka, w którym trzeba rozpałcić miłość do własnej Ojczyzny, by nie tylko rozumiał, ale i czuł, że dla niego jest to najpiękniejsze i najszczęśliwsze miejsce na ziemi. Tak. Dla Polaka taką ma być Polska. Czy nie może być? A co pisali o Polsce Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Norwid, Wyspiański? Nie piórem, lecz łzami, a nawet krwią. Czy pani minister słyszała kiedykolwiek w swoim życiu te frazy, których głębia obudzi w każdym Polaku miłość do Polski, na zawsze? Śmiem wątpić. Zamiast przywracać dziedzictwo polskiej kultury, jednej z najwspanialszych na świecie, realizuje reformę obliczoną na wyrzucenie nas z naszej tożsamości, by zrobić z nas ludzi bezkształtnych, Europejczyków, których nie ma. Więc tak naprawdę, w świetle reformy, kim mają być Polacy? W grę wchodzi tu strona ideologiczna i praktyczna.

Socjalistyczne oblicze edukacji

Od strony ideologicznej reforma edukacji nosi wyraźne znamiona programu socjalistycznego. To nie pomyłka. Upadł komunizm, ale nie socjalizm. Nie można mieszać socjalizmu z komunizmem. Komunizm był najbardziej odczuwalny przez likwidację własności prywatnej. Dziś własność prywatna została przywrócona, ale socjalizm pozostał. Bo socjalizm to przede wszystkim likwidacja rodziny, choćby własność pozostawała w rękach prywatnych. I jak państwo komunistyczne odgórnie pozbawia swoich obywateli własności, tak socjalizm odbiera rodzicom dzieci. Ale nie w ten sposób, że je porywa i odbiera na zawsze, lecz je stopniowo wsysa w instytucję, której podstawowym zadaniem jest dopełnienie edukacji otrzymywanej od rodziny i kontrolowanej przez rodzinę. Taką instytucją jest szkoła.

Przejęcie funkcji rodzicielskich przez szkołę

Socjaliści wykorzystują szkołę po to, żeby jak najwcześniej „dobrać się” do dziecka i je uformować wedle swojej ideologii. Przykład. W Kanadzie socjalizm ma się wyjątkowo dobrze. Dzieciom nie wolno przynosić podręczników do domu, a przeprowadzane wcześniej testy pozwalają nauczycielom określić, jakim autorytetem cieszą się rodzice. Ciekawe są motywy takiego postępowania. Nauczyciele tłumaczą, że książki są za ciężkie, żeby je nosić tam i z powrotem. Książki rzeczywiście są ciężkie, ale u nas też nie wiadomo, dlaczego drukują je na ciężkim papierze kredowym. Ale głębszy powód jest inny: rodzice nie mając dostępu do podręczników, nie mają też i możliwości nie tylko pomagać swoim dzieciom w nauce, ale i sprawdzić, czego są nauczane. Jakie to proste.

Oslabianie autorytetu rodziców

Drugi punkt pozwala nauczycielom na przeprowadzenie programu systematycznego osłabiania autorytetu rodziców po to, żeby bez oporów wpajać w dzieci lewicową, permissywną czy nawet liberytaryńską ideologię. Taktyka jak najszybszego wciągania dzieci w edukację szkolną nie ma na celu „wyrównywania szans”, lecz całkiem prosto mówiąc, chodzi o jak najwcześniejsze poddanie dzieci oddziaływaniu ideologii. Nie dokonuje się to przez wykładanie dzieł Lenina czy Marcuse'a. To byłoby śmieszne. Ideologia jest ukryta w metodzie. Pierwszym etapem tej metody jest właśnie osłabienie roli rodziny przez przymus jak najwcześniejszego odesłania dziecka do szkoły. Drugi etap to tzw. socjalizacja, czyli warunkowanie w uczniach określonych zachowań, z których jedne są nagradzane, a inne karane. Ale nie jest

to kara indywidualna, taka jak klaps, jest to kara społeczna, grupowa, dziecko jest wyłączone z grupy, w wyniku czego czuje się osamotnione. To straszna kara. Dziecko pozbawione czułego odniesienia do rodziców, a zwłaszcza do matki, zostaje poddane izolacji przez osoby obce. Złamie się, ulegnie, by wrócić do grupy. Promowanie indywidualizmu w szkole to tylko faza wstępna, ona ma na celu „wyzwolenie” dziecka spod autorytetu rodziców. Potem, gdy to się dokona, następuje socjalizacja i dziecko jest „nasze”, już do rodziców nie wróci.

Zagrożone sumienie

Ale jest jeszcze inne zagrożenie. Anna Freud, córka twórcy psychoanalizy, który głosił, że powodem największych nieszczęść ludzkości jest strach przed ojcem, i że nowa pedagogika powinna jak najszybciej zburzyć autorytet rodziców, poszła za tymi wskazaniami, zajmując się edukacją dzieci. Po latach doszła do niezwykłych wniosków. Okazało się, że rola rodziców jest nie do zastąpienia w tworzeniu osobistej tożsamości, którego najczulszym barometrem jest... sumienie. Anna Freud pisała: „Tam, gdzie znika strach przed rodzicielską surowością, wzrasta strach sumienia; gdzie łagodzi się srogość superego, dzieci czują się opalone przez strach przed siłą własnych popędów, na które, jako bezbronni istoty, są narażone bez sprzeciwu ze strony zewnętrznych lub wewnętrznych instancji” (cyt. za E. Pavesi, „Krytyka współczesnych teorii rodziny jako miejsca wychowania”, w: „Dziecko”, Lublin 2008, s. 385). Dziecko, które idzie do szkoły, to nie jest tylko materiał, w który wrzuci się pewną dozę informacji, wyliczoną przez specjalistów. Każde dziecko to jest indywidualny, niepowtarzalny podmiot, jedyny w całym kosmosie. To dziecko, rozwijając się do pełni człowieczeństwa, poddawane jest nie tylko od zewnątrz, ale od wewnątrz przeróżnym naciskom, siłom biologicznym i psychicznym. Musi nad nimi zapanować, musi się określić, bo w żąłkowej postaci już podejmuje decyzje, już kieruje swoim życiem. Ale te decyzje nie są podejmowane w abstrakcji, dziecko ma swoje własne sumienie, które podpowiada, co robić. Jest to jednak sumienie bardzo delikatne, kruche, ono potrzebuje wsparcia, by się wzmocnić. I właśnie w tym momencie pomoc przychodzi ze strony rodziców, jako istot najbliższych, istot, które z natury wypełnione są miłością do własnego potomstwa, istot, które nie mogą chcieć zła dla swoich dzieci, bo to byłoby wbrew naturze. W normalnych warunkach rodzice kochają dzieci bardziej niż samych siebie. Podważenie, a docelowo zniszczenie autorytetu i roli rodziców w wychowaniu dzieci, musi prowadzić do neuroz, chorób psychicznych, a wreszcie całkowitej zapaści, której efektem jest albo stan osobowej niepoczytalności, albo wyprodukowanie robota, janczara, czekisty, który zrobi wszystko, co nakáže władza. Takie są konsekwencje, już sprawdzone.

Przeciw tradycji i naturze

Ktoś powie, a co to właściwie za różnica 6 czy 7 lat? Różnica przeogromna. W tym okresie rozwoju człowieka jeden rok to jest więcej niż 10 lat później. Bo różnica między 6-latkami i 7-latkami jest większa niż między 40. i 50. latkami. W tradycji zachodniej, która bazowała i na genialnych intuicjach, i na zdrowym rozsądku, i na wielowiekowym doświadczeniu, edukacja szkolna zaczynała się zawsze w wieku lat siedmiu. To była tradycja pitagorejska, wedle której życie ludzkie dzielono na siódemki, to była mądrość wielkiego prawodawcy Aten, Solona, który zasłynął jako sprawiedliwy obrońca greckiego etosu. Tej tradycji pozostawała

wierna cała cywilizowana Europa. Aż pojawili się socjaliści, których program rewolucji opiera się na niszczeniu zarówno tradycji zachodniej, jak i ludzkiej natury. Jeżeli człowiek z natury chce mieć coś swojego, to trzeba mu to odebrać, jeżeli człowiek z natury kocha rodziców, to trzeba mu ich odebrać, jeżeli człowiek z natury nadaje się do systematycznej scholaryzacji dopiero od lat siedmiu, to zaczniemy od lat sześciu albo pięciu. Taka jest właśnie przewrotna logika socjalistów, burzyć tradycję i burzyć naturę. A gdy zburzą, to dopiero wtedy sobie porządzą.

Produkcja „nowego człowieka”

A jakie są cele praktyczne tej reformy? A więc na czyje zamówienie powstała? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w broszurach wydawanych przez to samo ministerstwo pod koniec lat 90. ubiegłego wieku, gdy mieliśmy do czynienia z pierwszym uderzeniem. Okazuje się, że głównym pilotującym reformę jest OECD. To skrót światowej organizacji do spraw rozwoju ekonomicznego. Chodzi tu więc nie o Unię Europejską jako taką, ale o globalny rynek, który potrzebuje rąk do pracy. Edukacja polska za sprawą reformy nie będzie podporządkowana kształceniu polskich dzieci dla Polski, lecz będzie to szkolenie polskich rąk do pracy na potrzeby światowego rynku. W tym celu trzeba jak najwcześniej podciąć w uczniach przywiązanie do rodziców, trzeba je uczynić obojętnymi na własny Naród i Ojczyznę, trzeba je poddać kształceniu głównie zawodowemu, a więc pod kątem zmieniających się potrzeb ekonomicznych wszędzie, byle nie w Polsce. Dlatego będą preferowane zawody czysto usługowe, specjalistyczne, których wykonywanie byłoby utrudnione przez nadmierny rozwój osobowości, zbyt szeroką inteligencję czy zbyt delikatną emocjonalność, nie mówiąc już o wrażliwym sumieniu. Taki człowiek do dzisiejszego świata nie pasuje, więc tego człowieka tak zaprogramujemy, że będzie kimś innym, dostosowanym do dzisiejszych potrzeb. I taką rolę ma odegrać ministerstwo edukacji, ma pomóc w produkcji „nowego człowieka”.

Pojawiło się już wiele trafnych tekstów na temat zagrożeń, jakie niesie obecna reforma edukacji. Ale wobec skali tych zagrożeń to stanowczo za mało. Platforma Obywatelska, wraz z panią minister, wkrótce odejdzie, a reforma pozostanie i nielato będzie ją zatrzymać. Łatwiej chyba blokować jej wprowadzenie. Dlatego tak ważne jest, aby wszyscy, którym leży na sercu troska o prawidłowy rozwój naszych dzieci, ale także przyszłych pokoleń, to przemyśleli, zabrali głos i protestowali. Bo ta reforma nie tylko jest zła, ona jest bardzo zła.